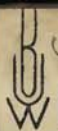


№ 1



032390³
[1923² R. 55.]

zawa, dnia 5 stycznia 1923 r.

Cena numeru 200 mk.

Rok LV



Rem 55-1923
Pg. 24. 1. 1.

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA¹
Biuro Ungra
Senatorska 12

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 3000.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



Po zabójstwie Narutowicza.

Polska. — Śmierć jednego człowieka, a czy ja kiedy zmyję z siebie tę hańbę?

Precz z nienawiścią!

Precz z nienawiścią, co siecią pajęczą
 Chce nam omotać i serca i mózgi,
 Przy której bratnie umysły wciąż ślęczą,
 Jak kuć kajdany, pleść na siebie różgi.
 Precz z nienawiścią, co z głową Gorgony,
 Jak trzcinę złamie nasze młode życie,
 Przywabi wrogów na polskie zagony
 I cały kraj nasz pograży w niebycie.

Precz z nienawiścią! Uczucie to marne,
 Za którym sunie śmierci widmo blade,
 Uczucie wstrętne, uczucie cmentarne,
 Którego technienie niesie nam zagładę.
 Precz z nienawiścią, której rodziciele,
 Wściekłość, ambicja i partyjna zawiść,
 Precz z tem, co nędzne ma jedynie cele,
 Niechaj zaginie wzajemna nienawiść!

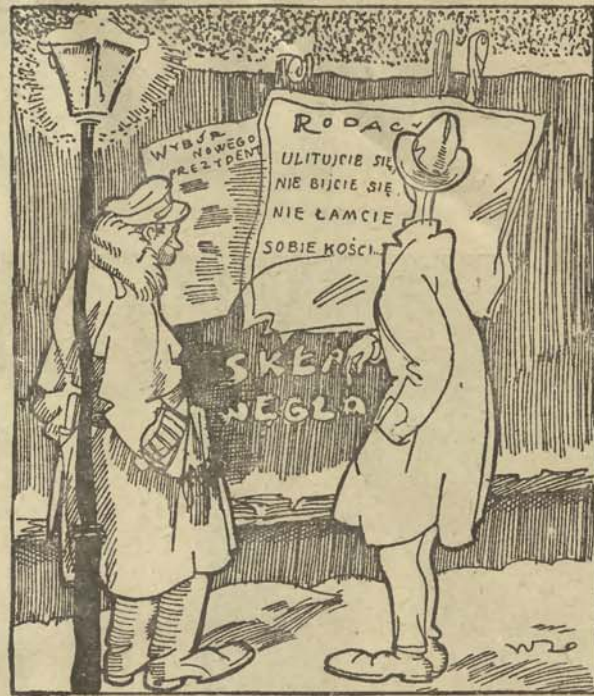
Bo o cóż idzie? Różnie różni ludzie
 Chcą Polskę służyć i sercem i dłonią,
 Różnie o Wielkim rozumują Cudzie,
 Co uratuje kraj przed zguby tonią.
 Drogi ich zmienne! Twarde, lub wygodne,
 Przez gładkie ścieżki, lub jary i krzaki,
 Jedne krzykliwe, inne ciche, zgodne,
 Drogi ich różne, lecz ich cel jednaki

Cel ich jest jeden, tylko pryzmat złości,
 Skuty w partyjne, więc stronnice śruby,
 Każę oskarżać, w napadzie wściekłości,
 Iż mamy partje, co chcą Polski zguby.
 Kłamstwo to niecne! Dziś, gdy Polski blizny,
 Znow się rozwarły, kiedy rana krwawi,
 Myślą jedynie o dobru Ojczyzny,
 Choć w sposób różny — i lewi i prawii.

A jednak walka trwa teraz zażarta,
 Siew strasznych obelg plewi się okrutnie,
 Polska, jak wielka, na części rozdarta,
 Słychać przekleństwa, wymysły i kłótnie.
 Oczy ogniste, języki jak węże,
 W duszach zawziętość, a jad w sercach na dnie!
 Jeszcze sekunda, zabłysną oręże,
 Jeszcze sekunda, Ojczyzna przepadnie.

Rodacy, zejździe z drogi nienawiści,
 Nie wiedźcie kraju do przepaści progów,
 Złość: „marzeń Ojców naszych“ nam nie ziści,
 Ale marzenia może ziścić wrogów.
 Spokój niech działań będzie wam osnową,
 Wściekła nienawiść niech wam serc nie dusi!
 Pomnijcie jedno, jedno wielkie słowo:
 My przeminiemy, lecz Polska trwać musi.

W. B.



Na ulicy.

Policjant. — Paskudna rzecz, że rząd aż taką odezwę musiał wydać, żeby się naród uspokoił.
 Przechodzień. — O, nic wielkiego. A co byście wy, panowie policja, mieli do roboty, jakby naród nasz był taki cichy, jak na przykład Anglicy?

Taka była ich rozmowa...

Osoby: Żołnierz i krzykacze.

1-szy krzykacz. — Panie żołnierzu! Pan jesteś polskim narodowym żołnierzem, powinieneś więc stanąć murem za naszą narodową, polską partją, która...

Żołnierz. — Hm!

2-gi krzykacz. — Panie żołnierzu! Nie słuchaj pan tego reaka, szowinisty, burżujal! Jesteś synem ludu — powinieneś iść z ludowymi partjami, które...

Żołnierz. — Hm!

3-ci krzykacz. — Towarzyszu — żołnierzu! Ludowcy są tylko zamaskowanymi burżujami, musisz iść z nami, do których świat cały należy. Tylko my, którzy...

Żołnierz. — Hm!

4 ty krzykacz. — Panie żołnierzu! Tylko my...

5 ty krzykacz. — Żołnierzu! Z nami...

Żołnierz. — A won-że, psiekrwie, bo wam tu pater noster kolbą wypiszę na grzbietach! Ja nie jestem ani dla tego, ani dla tamtego, ani dla owego, ja jestem dla Polski.

Coby napisał J. Słowacki, gdyby na chwil parę ożył.

Smutno mi, Boże, że mi na zachodzie
 Gdzieś obca ziemia aż do dziś mogiłą,
 Że dla mnie w własnym, wolnym już narodzie,
 Miejsca nie było.
 Że obcych ludzi swem tułactwem trwożę —
 Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
 Mała dziecina — tak ja płaczę bliski,
 Patrząc na kraj mój, widniejący w dali
 Kraj, który błyski
 Mych jasnych myśli zatapia, jak morze.
 Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże, że w wzajemnej kłótni
 Żyje w niemocy Polska odrodzona,
 Że nikt nie zagra na mych myśli lutni,
 A żyjąc — kona.
 Że mnie francuskiej ziemi tuli łożę
 Smutno mi, Boże!

Historja więcej niż prawdziwa.

Może to wyda się wam nieprawdziwe, ale wierzcie mi, niema nic prawdziwszego nad to co wam powiem, słuchajcie więc, bo oto zaczynam, a zaczynam jak każda bajkę, choć to będzie prawda, słuchajcie!

Był sobie raz poeta.

Że był naprawdę, to mi musicie uwierzyć na słowo, ale że był prawdziwym poetą to przekona was o tem to, iż nie umiał on nic innego robić, jak tylko pisać wiersze.

Pisał więc wiersze, śliczne, natchnione, cudowne wiersze, jakie tylko prawdziwi poeci umieją pisać. A, że były to wiersze prawdziwego poety, można się było o tem przekonać, gdyż skoro je tylko raz jeden przeczytał milczącym drzewom w alejach, to drzewa te, odrazu nauczyły się ich na pamięć i bezustanku powtarzały je potem wszystkim ludziom obok nich przechodzącym, a ludziom zaczęło się zdawać, że jest już wiosna i słonko świeci, choć dokoła była zima i kopcące latarnie.

Taką sztukę umieją robić tylko prawdziwe wiersze pisane przez prawdziwego poeę.

Otóż ten prawdziwy poeta napisawszy swe prawdziwe wiersze, które zmieniły zimę w wiosnę, a latarnie w słońce, zapragnął je wydrukować.

Zapragnawszy niebacznie udał się do Pana Wydawcy.

Pan Wydawca był to prawdziwy, najprawdziwszy wydawca, miał bowiem własną drukarnię, własne księgarńnię w stolicy i na prowincji, własny gabinet z własnym telefonem i wiele jeszcze innych równie własnych rzeczy.

Przyszł więc prawdziwy poeta do prawdziwego Pana Wydawcy, usiadł na rożku krzeselka i mówi:

— Napisałem wiersze, niech je pan wyda.

Ale Pan Wydawca wzruszył ramionami:

— Wiersze? nie wezmę, to teraz nie idzie.

Poeta uklonił się i wyszedł. Był smutny. Chciał koniecznie dać ludziom coś co zimę zamienia w wiosnę i latarnie w słońca.

— Wiersze nie idą, napiszę poemacik prozą.

Ale i tego Pan Wydawca nie chciał wydrukować.

— Ot powieść jakaś, powieść z pikantnym smaczkiem to może... może... ale nie to, na to już nikt z dorosłych nie leci. Proszę napisać powieść i dać tytuł przeczoczysty, a ja dam coś równie przeczoczystego na okładkę. Dobrze?

Ale poeta (wiadomo poeci są zawsze przekorni) powiedział:

— Złe — i nie chciał pisać powieści dla „dorosłych”.

Ktoś, kto mu od czasu do czasu przez roztargnienie dobrze radził, poradził mu i tym razem:

— Gwiazdka — powiada — nadchodzi, napisz wierszami książkę dla dzieci, to ci wydadzą.

Poeta się ucieszył, bo i dzieci kochał i sam jeszcze był dzieckiem. Siadł więc i stworzył przesliczną książeczkę, która wszystko co brzydkie i smutne zmieniała na wesołe i piękne.

I przyszedł z tą książką do Pana Wydawcy.

Pan Wydawca powiedział, że i owszem, wyda.

I wydał.

Gdy przyszło do płacenia honorarjum, Pan Wydawca, ponieważ był prawdziwym Panem Wydawcą, powiedział poecie, że nie może mu zapłacić więcej, jak tylko czwartą część umówionej kwoty, poeta zaś, że był prawdziwym poetą musiał się na to zgodzić, i zrezygnował ze sprawienia sobie całych butów i ciepłej kolarcji, a także z dalszego pisania książek, bowiem, aby żyć, musiał jać się jakiej takiej posady, choć będąc prawdziwym poetą nie umiał nic, prócz pisania wierszy, jak się to już kilkakrotnie rzekło.

Tymczasem śliczna, wierszowana książeczka poety, która umiała zamieniać dzieciom rzeczy smutne i brzydkie na wesołe i piękne, leżała sobie na księgarskiej wystawie.

Ale, że opatrzona była przez Pana Wydawcę ceną 15 tysięcy, nie mogły sobie jej kupić te dzieci dla których przeznaczył ją poeta, bo dzieci te były biedne. Za to kupowali ją ci, dla których ją wydał Pan Wydawca... a kupowali, ot tak, bez potrzeby, bo nie chodziło im o to co między okładkami napisał prawdziwy poeta, lecz *ile* na okładce napisał Wydawca.

Co to jest komunista?

— Jaka jest właściwie u nas idea komunistów?

— Taka sama jak rosyjskich bolszewików: zabrać wszystkim miljony a nie pozostawić *Komu ni sta* marek.

Z prasy.

W numerze 350 „Rzeczpospolitej” z d. 23 grudnia r. z. w tak zwanym numerze świątecznym, zamieszczony został wiersz pod tytułem: „Siewcom nienawiści”. Autor tego wiersza, p. Marjan Grzegorzczak, daje odprawę tym, którzy „sieją nienawiść” w narodzie i pisze w zwrotce siódmej, co następuje:

I patrząc na to z wstrętem i niechęcią,
Pragnęłoby się prosić Boga o to,
Aby litosną śniegu niepamięcią
Przysypał brudne, grząskie polskie błoto.

O niebaczny czleku, panie Marjanie Grzegorzczaku! O co ty błagasz? A toć, gdyby Bóg Wszechmocny chciał cię wysłuchać, toby w pierwszym rzędzie stumetrową warstwą „śniegu niepamięci” zasypał wydawnictwo „Rzeczpospolitą”.

Co to byłyby potem za koszty dla pp. Smulskiego i Paderewskiego, ażeby „zacny” ten organ odkopać. Aż strach pomyśleć, ileby to kosztowało dolarów.

List autentyczny

pani doktorowej, mającej dużo wolnego czasu, do panny sklepowej nie mającej czasu, w pewnym znanym składzie fabrycznym wyrobów cukierniczych:

„Proszę pół funta czekoladek:

W tem sporo likworowych

3 kapturki

3 jasne okrągłe z różową masą, posypane kolcami ciemnymi

3 trójkątki z różaną masą i skórka pomarańczową.

Z marcepanem bitym 3”.

Ta pani doktorowa na pewno jeszcze nie zdążyła się dowiedzieć, że bochenek dwufuntowy chleba kosztuje 680 mk., że ludzie dla zdobycia chleba na śmierć się zapracowują i że w dzisiejszych czasach nikt niema chwili do stracenia. Ta nieświadomość stanowi dla pani doktorowej okoliczność łagodzącą.



Trzej Królowie nowoczesni.

Mówić wam tego dwa razy nie trza:
Gorsze od dżumy, ognia, powietrza,
Od głodu, wojny, od zbrojów w boru,
Od ospy, odry, cholery, moru,
Od szkarlatyny, od paraliżu,
Suchot, tyfusu, niemocy w krzyżu,
Od dyfterytu, zamętu w głowie,
Są nowoczesni nasi królowie!
Ci trzej, dla których ciągle wesele,
Ci, którzy duszą nas za gardziele,
Ci, co pięść naszą przywodzą w drzenie,
Ci, którym puchną ciągle kieszenie,
Ci, co nas wszystkich złupią do czysta:
FABRYKANT, BANKIER I DETALISTA.

W Moskwie.



Bolszewik. — Dziękuję ci, żeś przyjęł! Rusek i Prusek zawsze byli w zgodzie...



Prusak. — Zwłaszcza, że o ile widzę, to nie tylko ja, ale i ty Prusek.

List do posła.

W kuloarach sejmu nasz sprawozdawca polityczny znalazł list zagubiony przez przedstawiciela mniejszości narodowej, popularnego i sympatycznego p. Winerstoka. Przed oddaniem poszkodowanemu, ośmieliliśmy się list ten do wiadomości czytelników „Muchy” podać w całości.

Całe miasto Warszawa i dużo naszych miejscowości z różnych guberni, w styczniu

Do pana posła Mendel Szvje Winerstok.

Większą część naszej mniejszości jest ze swoim wzrokiem utkwione w osoby pańskiej, która wybrana na wyborach do prowadzenia w sejmie interesów narodu wybranego, na przesłanej kadencji sobie bardzo dzielnie popisywała językiem, z rękami, z nogami i ze wszystkim.

To my pana znowu wybrali i my myśleli, że pan już mając biegłości i wprawy, zaraz na początek zasiadania sejmowego, znów zaczniesz robić interpelacje ministrów i posłów, którzy na pańskie wchodzenie i wychodzenie na trybunę robią nie za dużo huczne brawo.

Tymczasem co jest? Nic nie jest.

Już się odbyło dobre dwa posiedzenia Sejmu a pan jeszcze ani jednego marnego razu nie tupnął z nogą i nie pokazał język.

A jednak co się robi, co się robi?

Robi się ubliżanie osobiste naszemu pomocnikowi ministra skarbu panu Fajansowi, że nic nie potrafi,

Los humorysty.

Kochani czytelnicy, czy wyobrażacie sobie w obecnych czasach w Polsce człowieka wesołego, czyli humorystę? Z trudnością, co?

Niema przecież nic takiego u nas, z czego mielibyśmy się tak gwałtownie cieszyć. Ale cóż zrobić? Humorysta, to jest taki człowiek, który z racji swego zawodu musi być wesoły.

I tak to się dzieje: jak chce wam nawymyślać taki humorysta — to okrzyki wymyślanie dowcipem i każe wam to połknąć.

Jak chce załamać ręce — to się śmieje.

I jak chce pluć — to znowu się śmieje.

A wy czytacie to wszystko i też się śmiejecie. Ale czasem pomyślicie sobie, że w tem i tem miejscu humorysta dlatego się śmiał, że chciał zakląć a tam pluć, a tam zapląkać.

Wyszukujecie z tego śmiechu — to, co jest poważne, bardzo poważne.

Daktyl ma słodki owoc, a twardą pestkę. Zjedzcie ten słodki owoc, a twardą pestkę zasadźcie, to może wam wyrośnie palma.

Chociaż wątpię...

To chyba rekord.

Czytaliście zapewne, czytelnicy, wiele już ogłoszeń, nadających się do pism humorystycznych, powiedzcie jednak, czy to, co wam podajemy poniżej nie jest rekordem w tym kierunku?

W numerze 31 z dnia 14 z. m. „Gazety Kaszubskiej”, czytamy następujący anons p. Bronisława Michalskiego z Wejherowa.

Szanownej Publiczności polecam na Gwiazdkę z nadeszłych nowych przesyłek materiały wełnane i sukna na ubrania (i tam dalej)

Wielki wybór w koszulach i kalesonach.

Szkoda, że szanowny pan Michalski nie objaśnia w anonsie, z czego się składa ten „wielki wybór“?

robi się przypieczętowanie z czerwonym lakiem na meblach żydowskich poddanych za namyślanie z płacaniem podatków, i wiele innych. A jak który właściciel restauracji należący do naszej kolonii ma smutny wypadek niepełnego zastąpienia okien przy niedzielnej sprzedaży wódki, jest natychmiast zgorszenie, skandal i ciężkie obrażenie całej narodowości. Komisarz polskiego rządu nie tylko zrobi mu Einsteirowskiej teorii bezwzględności w praktyce i wsadzi jego w więzienie ale uczciwie nazwisko umieszczą w kurjerkach z nazwiskami większościowemi, żeby się najadł hańby i popularności szkodliwej dla interesu.

Tak można z bić w dzięk Persji, w obnażone Południowe Afryki, w niekulturalne Litwe środkowe a nie w konstytucyjnej Europie. Podobne czczewyczkowanie mniejszości, w stronach tutejszych wymaga bicia pięścią w pulpit, rozrywania marynarki pod pachami, przekręcenia krawatu na tył szyi, wymaga wykrzykiwania z twarzą i niebezpieczne błyskanie złoconymi zębami. Dla czego pan tego wszystkiego jeszcze nie zrobił, jaki pan masz w tem interes, żeby stenografy sejmowi nie mieli przyjemności pisać; poseł wypił cokolwiek wody, poseł wybił z obcasem dziurę w podłodze, poseł przez omyłkę wsadził palec w kałamarz?

To my pana uprzejmie prosimy, żeby się już zaczął w Sejmie potrzebny harmider, bo jest wysoki czas.

*Z najprzychylniejszym uszanowaniem
Wyborcy i dużo innych niecierpliwych rodaków.*

Zdolny człowiek.

— Cóż tam słyhać w waszym wydziale, jakże nowy szef?
 — O, to człowiek bardzo zdolny! Nietylko ja, ale wszyscy to samo o nim powtarzają. Nawet nasz minister, wiecie, co to był, ale go już niema, bywało sam osobiście fatyguje się do naszego biura, otwiera drzwi, wściubia pół twarzy i zapytuje: „Gdzie jest ten zdolny człowiek? Co? — Był ale już wyszedł. — Jeżeli dziś jeszcze przyjdzie, to proszę mu powiedzieć, żeby do mnie przyszedł, ale koniecznie. No, ale gdyby nie przyszedł, to trudno. Widać będzie zajęty.”
 — W takim razie czemu go minister nie wylewa za to, że go nigdy widzieć nie może?
 — Zawracasz głowę. Jakże można usunąć człowieka, o którym sekretarz stanu powiedział: „Długo żyję na świecie, ale żeby coś podobnego; jak ten nasz nowy urzędnik. Geniusz poprostu!”
 — Cóż takiego zrobił?
 — Co zrobił? To sobie dobre! Jak tylko objął stanowisko po szefie Ciżemkiewiczu, co to całe dnie i noce orał przy biurku i pracował jak wół, a który, jak ci wiadomo, został posunięty na wyższe stanowisko, natychmiast wziął się do sprawdzania działalności poprzednika, niby Ciżemkiewicza. Zasadził czterech biegłych, rachmistrzów coś ze sześciu, ślęczeli, powiadam ci przez cztery tygodnie dniami i nocami, przewertowali całe archiwum za trzy lata i beł! Wszystko wykryli! W jednym z asygnatarjuszów, podpisanych przez Ciżemkiewicza, znaleźli pomyłkę na 24 marki i 7 fenigów. Tak to majątkiem państwa rządził Ciżemkiewicz! Sam prezydent minister chwytal się za głowę, jak się dowiedział. Powiadam ci 24 marki i 7 fenigów.

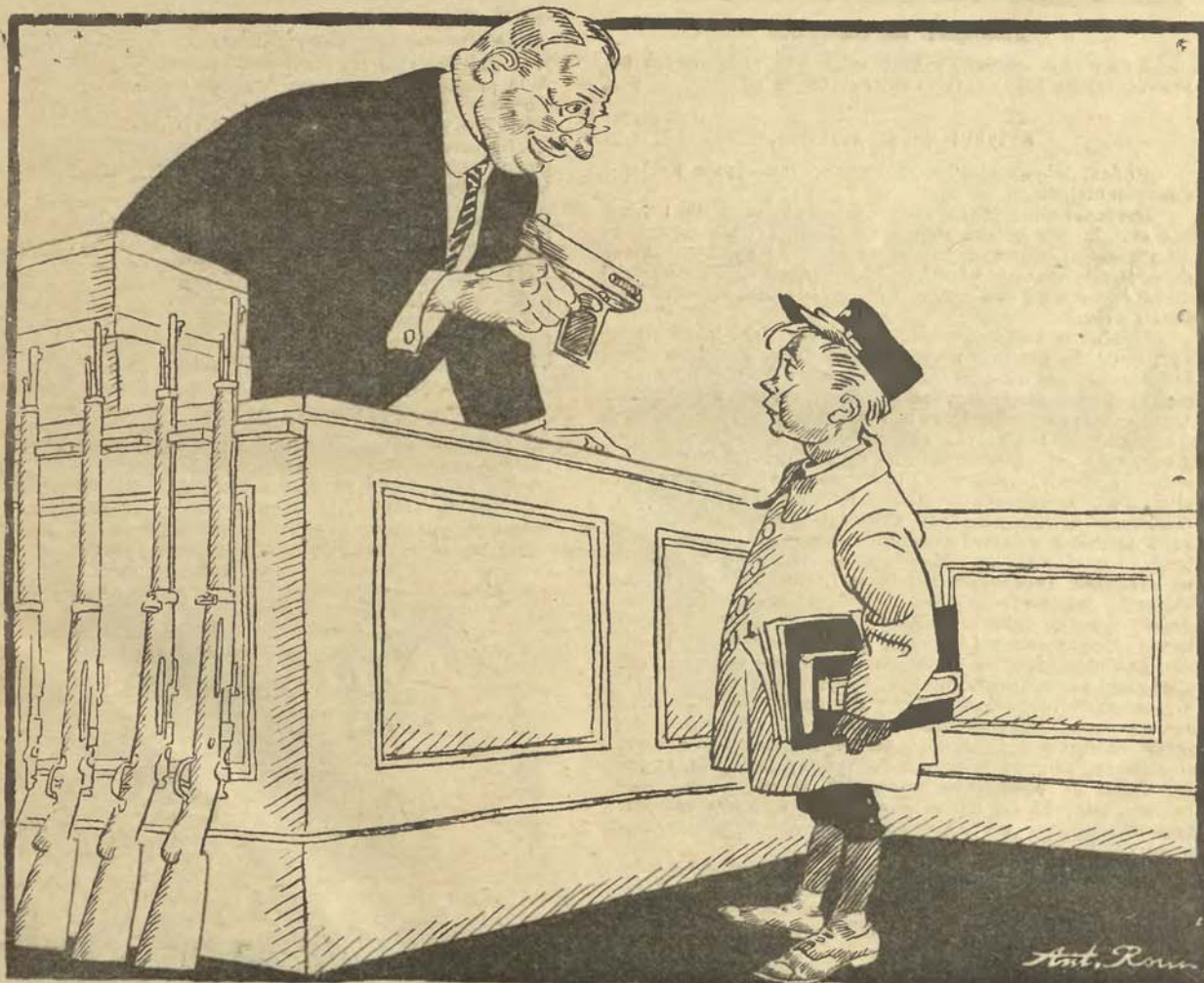
— Ciżemkiewiczowi zrobili skandal z tego powodu?
 — E, co znowu. Na służbie skandalów niema. Kazali mu pokryć te 24 marki i 7 fenigów z własnej kieszeni.

— Jakże ten wasz nowy szef zachowuje się w biurze?
 — Tego ci nie powiem, bo jest u nas dopiero od trzech kwartałów, więc go prawie jeszcze nie widzieliśmy. To strasznie zdolny człowiek. Od rana do południa nie tylko telefony nie milczą ani na chwilę. Ciągłe zapytania: „Czy jest?” i „Kiedy będzie?” Idjoci, jakby to niby można wiedzieć kiedy taki zdolny człowiek będzie w biurze? O 10-tej wpadnie do biura, jak bomba, nawet nie zdąży zdjąć paltoła a o 10 i 1/4 już leci. Powiada: „jakby co, to proszę telefonować do mnie numery: 559-899, 642-622, 411-596, 638-792, 633-793 albo 641-429. A gdyby odpowiedziano, że mnie tam niema, wtedy będę napewno przy telefonie numery: 924-969, 711-842, 522-694, 469-315 lub centralny 969411 a wewnątrzny 41, 62, 39, 44, 55, 63 lub 99.”

— I co, i co, bo to ciekawe?
 — My naturalnie telefonujemy wszędzie ale odpowiadają, że albo już tam był lub jeszcze go tam niema. To głowa, co?

— Jednak dziwno mi, że go w ministerjum cierpią?
 — Głupstwa pleciesz! To bicz na najdrobniejsze niedokładności, popełnione przez swoich poprzedników. W ciągu czterech lat służby w Rządzie polskim wykrył już przeszło 120 marek niedokładności, popełnionych przez tych, po których objął urzędowanie.

— A ile skarb poniósł kosztów na rewizję ksiąg i kas?
 — Sądzę, że chyba ze dwanaście milionów. To powiadam ci niezmiernie zdolny człowiek, ten nasz nowy szef.



Ładne czasy.

— Oto, masz! Ież z tem i działaj! A strzelać do ludzi umiesz?
 — Stań pan, jak walnę, to się pan zaraz przekona.



Zatrąbili na odwrót.

Prawo a. — Dano sygnał w pismach prawniczych na odwrót, trzeba zdjąć zatem chwilowo ten taran.

Artykuł międzypartyjny.

Rodacy, obywatele, bracia kmiecie, towarzysze i członkowie mniejszości!

Rzeczpospolita naszą nawiedziła z mora walk i niesnasek. Ziemia polska staje się widownią walk kogucich, z winy czego cena kurzych jaj wciąż idzie w górę. Niema dnia literalnie ażeby w Sejmie, oraz życiu świeckim, przeciwnicy nie odrywali sobie fraków, kontuszów, siermiąg, bluz i pejsów.

Wynika to zarówno z wściekliwości partyjnej jak i z winy prasy. Ta ostatnia z zadaniem, godnym płuc Lucypera, harcując na koniku partii, rozdmuchuje wśród bliźnich haniebny gorąc polityczny, od którego zajmują się płomieniem czupryny, lysiny i brody nigdy nie strzyżone.

Nigdy nie byłoby nic w tym guście, gdyby społeczeństwo nasze, nie podbechtywane przez brać od atramentu, nożyc i bibuły, trwało w przekonaniu, iż wszystko jest głupstwem wobec wieczności. Wielki kapitalista, posełka, sklepikarz, kotlarz mosiężny, zbożorób czy muzykant z weseł żydowskich powinni zrozumieć nareszcie jako stanowią jedną wielką rodzinę. Mniejsza, że jeden brat chrapie w przedziale rezerwowanym klasy I, inny tłucze się do Radomia, jak śledź w beczce. Miłości braterskiej w żadnym wypadku niema wicherzyć skala umysłowa i majątkowa. Książę endecki, jadający pstrągi na czerwonej winie, powinien objąć za szyję pasterza trzody chlewnej, posilającego się czarnym chlebem i surową marchwią. Obyśmy nareszcie doczekali czasów, gdy hrabianka Ola, córka zewszechmiar szanowanego prezesa Towarzystwa zbieraczy widłaków i tulipanów, stanie z Maciejem Powidło w pierwszą parę do mazura. Powiedzmy sobie raz, iż czy kto siedzi na połączonym fotelu lub w więzieniu kryminalnym, oddycha wspólnym powietrzem, mniejsza czy perfumowanym, czy też przesyconem wonią śledzi marynowanych.

Kochajmy się wzajemnie na małych i wielkich obszarach, w aeroplanach, na parkanach i w dołach opróżnionych po kartoflach. Ta nasza wielka miłość braterska roztkliwi wszystkie państwa na kuli ziemskiej, wyrobi nam kredyt i sprawi to, że kto...

Mowa uległa przerwie z bardzo drobnych przyczyn. Przedstawiciele rozmaitych partii i warstw społecznych, począwszy od żebraka a skończywszy na hrabi-przeziecie i na wielkim kupcu, rzucili się na mówcę i zrobili mu dziurę w głowie na wylot, dając w ten sposób wyraz swego niezadowolenia z powodu zadaleko idącej tolerancji w kierunku ogólnej zgody w Polsce.

O domorośły faszyzm.

Gdy w Włoszech faszyzm tryumf swe święci,
A Mussolini zdobion jest w wawrzyny,
Nasi działacze, świętym dziwem zdjęci
W faszyzmie widzą ratunek jedyny.
Faszyzm ma przynieść znękanym dni złote,
Faszyzm zaważyć na przyszłości szali—
Faszyzm wypłeni w Polsce zło, podłotę,
On i on tylko Ojczyznę ocali!

Do naśladowań polak zawsze skory,
Czy to z korzyścią będzie, czy nie będzie,
On naśladować musi obce twory,
Bez zmian je żadnych szczepić na swej grzędziel
Iść za Zachodem—to jest wielkie hasło,
Bez względu, czy to pożytek przyniesie;
Lecz choćby tysiąc faszystów zawrzało:
„Faszyzm to Zachód!”—wierzyć mnie nie chce się!

Czyż: państwo w państwie—swobody zduszenie—
Wybuch instynktów i — przed prawem siła.
O, co za dziwne umysłów zaćmienie!—
To prąd jest zbawczy? W nimby przyszłość tkwiła?!
Niel Myśmy dotąd co innego brali
Z skarbu Zachodu: wolność, równość, postęp—
Miłość społeczną! A spytam: azali
Mają te hasła do faszystów dostęp?...

I pytam dalej: faszyci łaskawil
Czy ten wiew świeży, ta wasza „nowina”—
Mniejsza czy zbawi Polskę, czy nie zbawi—
Lecz czy się przyjmie? Czy brata Kaina
Nie pchnie na brata, a na syna ojca?
Czy was nie weźmie groza w swe ramiona,
Na widok tego bratnich mąk Ogrojca?
A cóż, gdy Wolność nam w czas walk tych skona?!...

Trzeźwości trochę! I trochę liwości
Nad dolą własnej Ojczyzny wskrzeszonej!
A to pragnienie, co w was wściekle gości,
Co wam bić każe w tryumfalne dzwony,
Przycichnie, zgaśnie! Wtedy zobaczycie,
Że ten wasz faszyzm a bolszewizm to są
Gońce zatyły w przeciwnym rozkwicie—
Oba na Polskę czyhające z kosą!

O, idźmyż zawsze drogą prostą, jasną,
U której kresu Prawda sama włada:
Czyż poto dano nam Ojczyznę własną,
By w niej szalała niska, skryta Zdrada?
Niech dla polaka polak będzie bratem,
Niech się poczują Spójnią i Jednością!
Chyba, że... tęskno nam jest znów za batem
I lepiej z kaźnią—niżeli... z wolnością!

Praktyczny pomysł.

- Państwo już mają jakiś projekt wyjazdu na lato?
- Owszem, wybieramy się do Moskwy.
- Co znowu! Co państwa skłania do podobnej myśli?
- Moja żona, która, jak panu wiadomo, jest praktyczną i oszczędną gospodynią, obliczyła, że w Bolszewii ceny żywności już zaczynają być tańsze niż w Warszawie.



I one już wiedzą.

- Czemu wy, świnki, tak się żalacie na mnie patrzycie?
- Boś człowiekiem-dziewczynką. Możesz podrosnąć, możesz wyjść za mąż, możesz mieć syna, a ten może być posem i zasiadać na prawicy, a to przecież bardzo smutno.

Musi nastąpić.

- A jak myślisz, czy w Polsce nastąpi kiedy uspokojenie?
- Naturalnie, nastąpi, jak się wszyscy powybijamy.

Nie śmiej się, bratku...

W *Pieronie*, piśmie plebiscytowym niemieckim, wydawanym przez hakatystów na Górnym Śląsku, zamieszczony był rysunek, jak dwóch spogląda w przepaść a trzeci ich zapytuje:

- Czego wy szukacie?
- Spadła nam tu marka polska.
- Oho, to możecie długo czekać, ona się już nie podniesie.

Obecnie możemy poradzić szwabom, ażeby nie płodzili nigdy podobnych dowcipów, bo wystarczy napisać: „Spadła nam tu marka niemiecka” — a dowcip robi się i na czasie i prawdziwy.

Rozważania słupa od ogłoszeń.

Mówią, że papier jest cierpliwy. Ale co już ja, to jestem szczytem cierpliwości. Co na mnie nalepią i jak nalepią, to rok cały możnaby opowiadać. Oczywiście, że nie robię tego, bo „Mucha” jest tygodnikiem, ale coś nie coś ze swojej niedoli opowiem wam.

Zaczniemy naprzykład od poniedziałku: przyszedł jakiś osobnik z pędzlem i afiszami pod pachą, zdarł ze mnie szmat starych ogłoszeń i nalepił prospekt *Złotej Pożyczki*. Bardzo ładnie! — myślę sobie, i zaczynam zatrzymywać przechodniów, nawołując ich do kupowania *Pożyczki*.

Alisi przyszedł drugi osobnik, chlapanął na *Pożyczkę* klajstrem i nalepił: „błogosławionej pamięci Janusz Porcelanermacher po krótkich lecz ciężkich cierpieniach...”

Niebardzo mi się widziała ta śmiertelna koszula na *Pożyczce*, ale cóż zrobić?

Przyszedł jeszcze jeden, nalepił jakieś ogłoszenie z kina, ktoś nalepił o poborze, ktoś o sądach doraźnych, ktoś o wyborze prezydenta... Zrobił się z tego taki galimatias, że aż mi się we łbie pomieszało.

Było to mniej więcej tak:

Rodacy! Pożyczka złota gwarantuje wam... po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach... stawić się do P. K. U. od 1907 rocznika do... kina „Pan”, który to... Pan marszałek zarządził... wystawę „Bajadery” ze wschodnimi tańcami... przy wyborze prezydenta... „Wszystko się kręci” koło... zebrań w zamkniętych lokalach, będą karane z całą... Messalką w roli głównej, jako... Delone Efendi czyli... muzyczny słon... w walucie obcej... kobieta, która bogów zapomniała i... postanowiła rada ministrów uroczystości żałobne za duszę... zgody narodowej, składającej myśl nasze jedynie do... nowootworzonego kabaretu...

Rodacy! Słuchajcie słów naszych!

Uff! Dużo trzeba cierpliwości, żeby to wszystko znieść na sobie: wstyd przed przechodniami i samemu głupio.

Przychodzi jakiś student w wojskowym płaszczu i mruczy:

- Co do diabła? Znowu pobór?
- A tu wiatr odwiewa szmat jakiegoś dawnego plakatu: „Na Śląsku krew się leje! Do bronii!”
- Aha! — powiada student — wojna z Niemcami!
- A tu znowu miga oderwany kawał:
- *Bolszewicy idą na Warszawę! Do szeregu!*
- Uu! — powiada student — źle! Wzięli nas w dwa ognie.
- Co? ognie? — pyta jakaś staruszka.
- A, tak! — powiada student — bolszewicy i niemcy...
- Co, co? — zatrzymują się inni przechodnie.
- Ogień, pożar! Bolszewicy i niemcy podpalili Sejm i zabili drugiego...
- Ale nie niemcy, tylko prawica! O, czytaj pan: „wyciągamy prawicę”.
- Jakto? podciągają? to będą wieszać?
- A tak, bo robią „zebrania w zamkniętych lokalach”.
- Ale z Messalką, panie! To przecież nic politycznego?
- Tak, to nawet coś niepolitycznego, bo jak to można kazać Messalce grać muzycznego słonia?
- Ale kiedy to taki specjalny kabaret!
- Aha!

Tłum się rozszedł, rozmawiając o nowym kabarecie, a ja napróżno się siłem, wydobyć z powodzi plakatów kinowych, odezwy mądre i gorące.

Wreszcie zwarjowałem...

Słyszałem, że inni moi bracia podlegli podobnemu losowi.

Praworzędność.

(Urywek z artykułu wstępnego „Kurjera Poznańskiego”).

Wiadomo jest każdemu, echt-polakowi, że tylko w naszym stronnictwie i w naszej dzielnicy będzie przestrzegana praworzędność, zaś inne partje nie muszą praworzędności nazwane być.

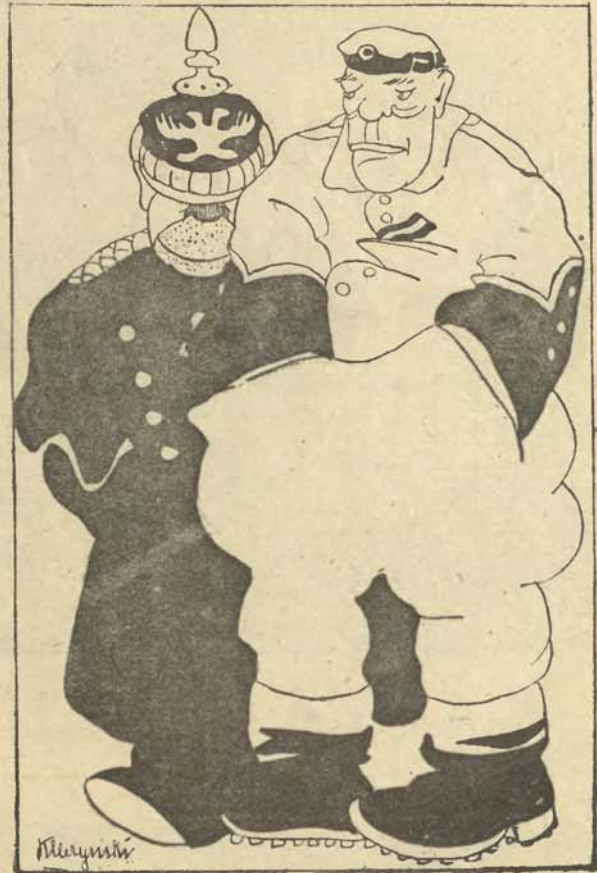
My ale posiadający wyższą kulturę zachodnią, posiadający porcelanowe wygodki i wygodny, specjalny papier do każdego celu i asfalt — my całej nacji polskiej, która także i na wschód od Skalmierzyc rozciąga się, pod względem kultury i praworzędności, przodujemy.

Nasza porcelanowo-asfaltowa kultura sprawia to, że metody naszej akcji politycznej są wyższe, niż te w Kongresowie. Dla bajsypilu weźmy „Przegląd Poranny”, który przez nas za organ lewicowo-belwedersko-wywrotowo-socjalistyczno-masońsko-bolszewicko-żydowski uważany będzie. Kiedy nie udało nam się zważyć go potęgą naszej kulturalno-narodowej idei — zaczęliśmy agitację przeciwko niemu wśród sfer paskarsko-narodowych i żadna z firm chrześcijańskich (od Bergera-Górzyńskiego począwszy) ogłoszeń jemu dawać odmówiła. Gdy ale i to nie pomogło, zabroniliśmy kolporterom brania tego lewicowego organu, lub inaczej naszych pism odebraniem im zagroziliśmy. Niechaj inaczej będą oni nosić razem z naszymi narodowymi pismami „Berliner Tageblatt”, „Illustrierte Zeitung”, „Posener Neueste Nachrichten”, „Vossische Zeitung” i inne.

Nasza kulturalno-asfaltowa metoda nareszcie na ów kongresowiecki organ podziałać musi. Musi wreszcie Kongresowa zrozumieć, że cała Wielkopolska czyli raczej była dzielnica pruska walczy o „praworzędność”, t. j. o „rządy prawicy”.

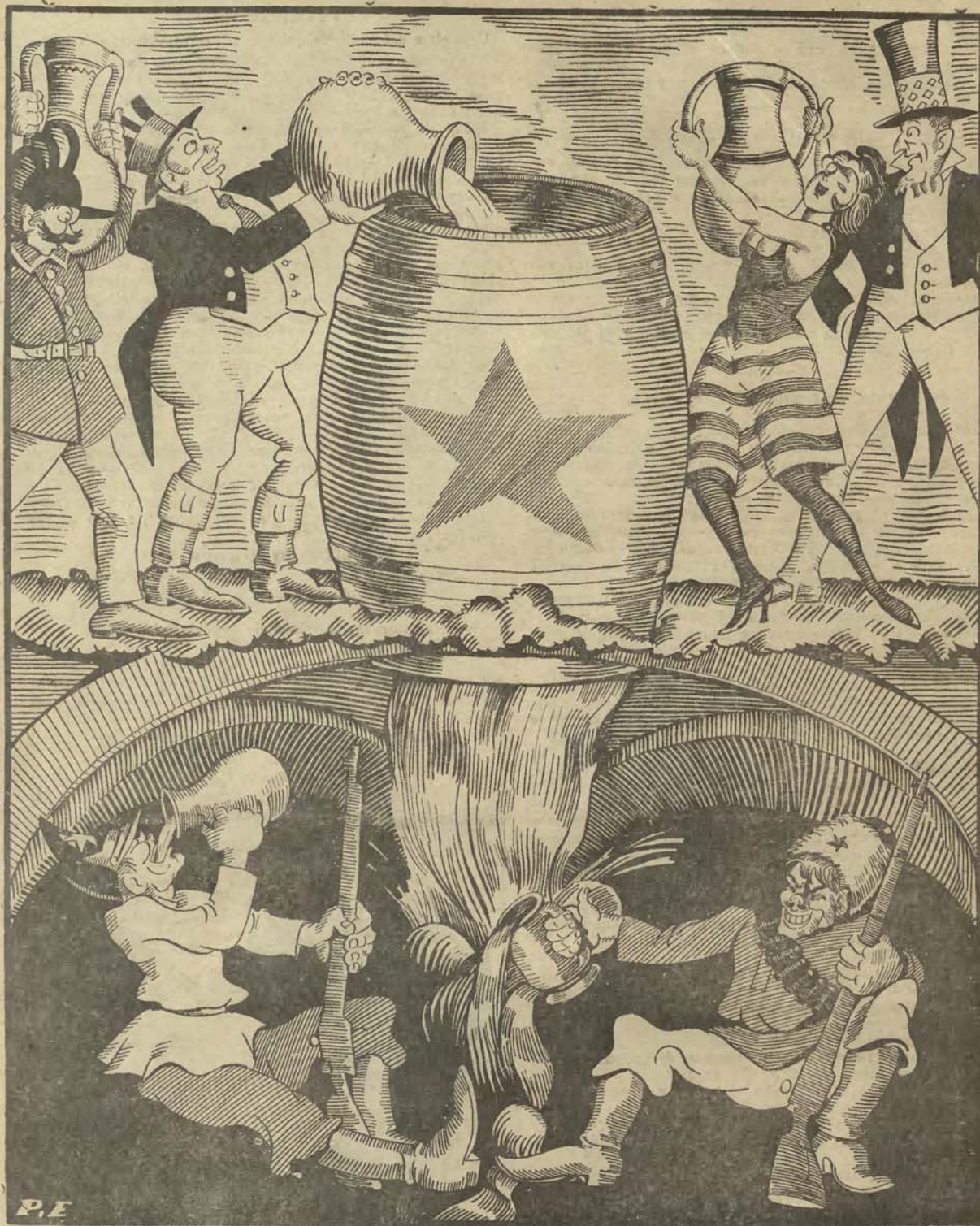
Portwajny z Nalewek.

- Tatus w domu?
- W domu, ale chory.
- Na co?
- Na chorobę: „popierajcie przemysł krajowy”.
- Co też panna Józia opowiada?
- To, co jest. Tatus się uparł, żeby podczas świąt pić wyłącznie wina „tutejsze” i teraz ma za swoje.



Po zawarciu przyjaźni z Bolszewją.

— Widzisz, Michel, mówiłem ci zawsze: przenieść tylko naszą niemiecką cywilizację i handgranaty do braci w Moskwie, a świat znowu nasz od Antwerpii do Bagdadu, albo nawet do Bombaju.



Czyż tak nie jest?

Bolsze wja. — Ot, leją duraki, a leją w naszą beczkę komunistyczną, myślą, że ją napełnią. A my wiemy, co ona, beczka ta, bez dna.

Partjom naszym klika sentencji.

Miłość jest jednooka, nienawiść ślepa.

*

Dwóm, którzy się nienawidzą, zaciąsny świat cały.

*

Miłość i nienawiść mają wzrok zamglony: pierwsza widzi tylko to co dobre, druga jedynie to co złe.

Kłopoty sublokatora.

— Nie słyszałeś o jakim pokoju?

— Ha, ha! mój kochany, pół Warszawy pyta dziś o to. A co, wyrzucili cię?

— A tak! W wigilję śpiewaliśmy z rodziną w naszym pokoiku koledę:

„Pójdźmy wszyscy, nie mieszkajmy!”

Właściciel lokalu uczył się tego i powiada: „To nie mieszkajcie!” i wyrzucił nas.